



P. Chotodziejowski
"Elektra"

„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

WIADOMOŚCI KULTURALNE

00-258 Warszawa, ul. Brzozowa 35,

Nr **23** z dn. **4 - 06 - 95**

TEATR TELEWIZJI

Maestra **665**

Andrzej Żurowski

Jest to największa polska aktorka. Co do tego nie mam wątpliwości. Halina Winiarska od trzydziestu lat gra w Gdańsku. Rzadko bardzo pokazuje się w telewizji, w filmie jeszcze rzadziej. Ukryta na scenie jednego miasta, w nim znana i podziwiana przez każdego, kto otarł się o sztukę, oczywista znakomitość w krajowym przekonaniu środowiska ludzi teatru, Winiarska nigdy nie weszła w powszechną świadomość Polaków. Ot, nieprzystawalność klasy i sławy.

Jest w tej niepodważalnej, a przecież wąsko znanej, artystycznej pozycji Haliny Winiarskiej coś anachronicznego. Coś sprzed naszej epoki. Teatralny ażyl w zgiełku targowiska.

Cena zaś ogromna. W dzisiejszym świecie gonitwy za popularnością, która się potem dobrze i tanio sprzedaje. Cena, jaką przychodzi płacić za skupienie i ciche na uboczu szlifowanie diamentów. Tyle że nabywców dziś mało... Acz może warto – dla samego ich blasku.

W telewizyjnej *Elektrze* Halina Winiarska gra Klitajmestrę. Jedna scena. Wystarczy. Widać wszystko: maestrię. Winiarska z dawna zna się z antykiem. I z Eurypidesem. W polskiej prapremierze jego *Heleny*, którą przed dwudziestu z górą laty na naszą scenę wprowadził Stanisław Hebanowski, grała Helenę – olbrzymią popisową rolę z kaskadami monologów. W *Elektrze* ma tylko krótką scenę – i zawiera w niej wszystko: całe zwiłkane wnętrze Klitajmestry, całą osobowość.

Wszystko jest tutaj w głosie. I spojrzeniu. Wystarczy. Heroina bez śladu emfazy, Klitajmestra wielka... zwyczajnością. Wszystko więc w budowaniu frazy. W jej melodii i rytmie, w wirtuozeryjnym stopniowaniu wewnętrznego napięcia – pod spodem, pod słowami. W głębi. Bo jest Winiarska mistrzynią właśnie odsłaniania najtajniejszych głębi – oświetlania mroków emocji obnażonej osobowości. I co niebawem: takie to wszystko u niej prościutkie. Nie schodząc z tragicznego diapazonu, tak po ludzku zwyczajne. I w odsłanianiu tej zwyczajności – prawdy o ludzkim wnętrzu po prostu – wstrząsające.

Przed laty esej o aktorstwie Winiarskiej zatytułowałem *Kameralny monumentalizm*. I cały tenże monumentalny w kameralności wymiar znów zobaczyłem przed telewizorem w jednej krótkiej scenie.

I ten jeszcze smutny uśmiech, na pożegnanie córki... Ślad uśmiechu ledwie. Do Elektry? Klitajmestry? Do samej siebie? Do nas wszystkich może...

O Krystynie Jandzie jako *Elektrze* mógłbym z ręką na sercu powtórzyć wszystko to, co pisałem o niej przed tygodniem. To prawdziwa radość, że całe znakomite odwrócenie ekspresji do wnętrza postaci, którego dokonała Janda na tekście Simone de Beauvoir, wydobyła i teraz, i rozegrała na wielkiej literaturze.

Radość nie mniejsza, że w szranki z obydwoma Paniami tak wszedł Jacek Mikołajczyk. Nic z wymiaru antycznego tragizmu nie roniąc, jego Orestes w przejmującej prostocie uderza psychologiczną prawdą mądrego współczesnego młodzieńca. Poprzez autentyzm kameralnej wypowiedzi, skupienie i zewnętrzne wyciszenie pozwala dosłyszeć, co się kotłuje pod spodem. Tam się kryją sekrety, dla których teatr ma sens.

Eurypides *Elektra*, reż. Piotr Chołodziński, muz. Czesław Niemen, wyk. Krystyna Janda, Halina Winiarska, Jacek Mikołajczyk, Teatr Poniedziałkowy 22 V 1995